

Birkenmajer, Aleksander

"L'Optique de Claude Ptolémée dans la version latine d'après l'arabe de l'émir Eugène de Sicile", Albert Lejeune, Louvain 1956 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 4/2, 346-352

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



określa mianem metody Hipokratesa; dwie składowe części daje się w niej wyróżnić, a to: rozważanie naukowe (raisonnement scientifique) i rozważanie empiryczne (raisonnement experimentale). Na tej płaszczyźnie doszukać się można pewnych analogii między poglądami antycznymi i nowoczesnymi w medycynie. Jest to nić łącząca rozwój myśli lekarskiej od najdawniejszych założeń jej naukowego kierunku aż do dzisiaj, niezależnie od podziału całego szlaku na epoki historyczne.

Autor wykazuje we wstępie potrzebę i korzyści tyżące studiów nad pismami Hipokratesa, z kolei wprowadza czytelnika w poglądy naukowe i metodologię mistrza z Kos; dalej zajmuje się etiologią pojęcia „ciepło wrodzone“ (calor innatus, le chaud inné). Oddzielnie zwraca uwagę na społeczną rolę naukowych i filozoficznych koncepcji w antycznej Grecji. W ostatnim rozdziale, na przykładzie pierwszego aforyzmu Hipokratesa, analizuje płynące z niego obietnice dla lekarza praktykującego. Tym sposobem w 22 wieki po śmierci „ojca medycyny“ autor dokładniej precyzuje jego naukowe tendencje poznawcze. Przy tej okazji podnosi, iż sytematyczne i wnikliwe studia nad pismami Hipokratesa mogą przynieść w przyszłości jeszcze wiele niespodzianek, zwłaszcza dotyczących oceny teorii naukowego poznania w antycznej medycynie; dlatego też studia nad aforyzmami Hipokratesa nie powinny być dyskredytowane.

Stanisław Szpilczyński

L'Optique de Claude Ptolémée dans la version latine d'après l'arabe de l'émir Eugène de Sicile. Edition critique et exégétique par Albert Lejeune. Louvain 1956, s. 131 + 358.

Kilku późnogreckich autorów (m. in. Simplicios) zaświadcza, że znakomity matematyk, astronom i geograf Klaudios Ptolemaios, oprócz innych dzieł, napisał również traktat optyczny. Ta jednak *Optyka* Ptolemeusza nie doszła nas w greckim oryginale, choć był on dostępny jeszcze uczonym arabskim, z których jeden, z nazwiska nam nieznan, lecz żyjący prawdopodobnie w pierwszej połowie IX stulecia, przełożył to dzieło z greki na swój język. Dwa egzemplarze owego arabskiego przekładu dostały się w drugiej połowie XII w. do rąk sycylijskiego uczonego i dostojnika, emira Eugeniusza z Palermo; niestety były to egzemplarze mocno niekompletne, bo brakowało w nich całej księgi pierwszej i zakończenia księgi piątej, ostatniej. Nie zważając wszakże na te dotkliwe braki emir Eugeniusz słusznie uznał to torso za tak interesujące, że z kolei przyswoił je łacinie; pod tą więc szatą stało się ono dostępne uczonym europejskim i w tej także postaci przetrwało do dni dzisiejszych. Aż do wieku XVIII i przez większą część następnego krążyło tylko w ręcznych odpisach, przeważnie zresztą późnych, bo sporządzonych dopiero w w. XVI lub nawet XVII. Drukiem zostało wydane dopiero w r. 1885, przez G. Goviego w Turynie.

Nie było to jednak wydanie w pełni krytyczne, nawet na swój czas, nie mówiąc już o tym, że jego egzemplarze są dzisiaj dość rzadkie. Toteż z radością dowiedzieliśmy się przed niewielu laty, że młody uczoney belgijski Albert Lejeune, uczeń ks. Adolfa Rome (wybitnego filologa i znawcy greckiej literatury z dziedziny nauk ścisłych), przygotowuje nowe wydanie *Optyki* Ptolemeusza.

Już w r. 1948 poświęcił on jej książkę pt. *Euclide et Ptolémée; deux stades de l'optique géométrique grecque*, obecnie zaś leży przed nami pełne wydanie tekstu Ptolemeusza — oczywiście w łacińskim przekładzie Eugeniusza Sycylijczyka.

Tu mimochodem zauważę, że ten tekst i przekład specjalnie powinny zainteresować polskiego czytelnika i to aż z dwu różnych powodów. Po pierwsze bowiem przekład, o którym mowa, już w niecałe sto lat po swych narodzinach dostał się do rąk najdawniejszego naszego uczonego, śląskiego optyka Witelona, który go zaraz zużytkował w X księdze swojej *Perspektywy*. Wprawdzie w r. 1817 J. B. Delambre podał ten fakt w wątpliwość, lecz Lejeune (s. 31 *, przypis 3) sądzi, że niesłusznie, i oświadcza się za przeciwnym zdaniem G. Venturiego (1814), jakkolwiek nie bez racji dodaje, że rzecz wymaga jeszcze szczegółowego zbadania.

Drugą zaś nicią, która wiąże z nami przekład emira Eugeniusza, jest fakt, że jeden z dwu najstarszych odpisów tego tłumaczenia, nie wiele późniejszy od epoki Witelona, znajduje się dzisiaj w Polsce, w obrębie rękopisu nr 569 Biblioteki Jagiellońskiej. Niezwykle cenny ten rękopis, niegdyś własność Macieja Miechowity, od przeszło pół wieku cieszy się w kołach historyków nauki znacznym rozgłosem, gdyż prawie bez wyjątku zawiera bardzo rzadkie dzieła matematyczne, astronomiczne i optyczne, a nawet jeden unikat, skądinąd nieznan. Błędne jest jednak często przez historyków zagranicznych powtarzane twierdzenie, że ten rękopis został dla nauki „odkryty“ dopiero przez Maksymiliana Curtzego w r. 1896. W rzeczywistości bowiem „odkrywca“ tego rękopisu, a w szczególności zawartej w nim *Optyki* Ptolemeusza, był krakowski astronom i historyk nauki Franciszek Michał Karliński, który już ok. r. 1860, a więc na ćwierć wieku przed Govim, nosił się z myślą o wydaniu *Optyki* drukiem. Najwcześniejszą aluzję do tego faktu zawiera biogram Karlińskiego w czeskiej encyklopedii pt. *Slovník Naucný*, IV, Praha 1865, s. 571, a powtórzył ją Waclaw Rosický (1850—1929) w podobnym biogramie, ogłoszonym w rozszerzonej reedycji tejże encyklopedii pt. *Ottuv Slovník Naucný*, XIII, Praha 1898, s. 1071. Dalszym zaś świadectwem jest artykuł H. Narducciego *Sur l'optique de Claude Ptolémée* („Bibliotheca Mathematica“, Neue Folge, II, 1888, s. 97—102), gdzie na s. 98 autor, na podstawie listownej informacji udzielonej mu przez mojego ojca, podaje wiadomość o istnieniu krakowskiego egzemplarza, wyprzedzając „odkrycie“ Curtzego o blisko 10 lat, co rejestruje także Lejeune na s. 35 *.

*

Po tym bocznym uskoku powracam na główny szlak niniejszej recenzji, wytyczony jej przez zawartość i układ omawianej książki. Dzieli się ona na dwie części, co już pod względem graficznym wpada czytelnikowi w oko, bo pierwsza z nich ma paginację z cyfr opatrzonych gwiazdką, druga zaś obywa się bez gwiazdek. Respektując ten podział, omówię najpierw część pierwszą.

Po czterostronicowym przedśłowiu następuje w niej obszerna *Introduction* (s. 9*—131*), ze swej strony podzielona na 3 rozdziały, z których pierwszy zajmuje się kilkoma zagadnieniami historycznymi (a może ściślej: historyczno-literackimi), jakie nastęrcza *Optyka* Ptolemeusza. Autor częściowo odbiega tutaj od porządku chronologicznego, szeregując te zagadnienia w pewien łańcuch logiczny; ale dla czytelnika niniejszej recenzji będzie chyba dogodniej, jeśli je

wymienię według ich następstwa w czasie. Cztery dotyczą starożytności; autor kolejno dowodzi, że omawiane dzieło jest niewątpliwie pochodzenia greckiego, że Ptolemeusz istotnie napisał traktat optyczny, że u późnogreckich i bizantyńskich pisarzy zachowały się krótkie cytaty z I księgi tegoż traktatu i że przekład emira Eugeniusza jest torsesm tego właśnie traktatu Ptolemeusza, czyli że nie mamy powodu powątpiewać w jego autentyczność. Jeden paragraf omawia losy *Optyki* Ptolemeusza u Arabów, inny skupia się na osobie i na działalności łacińskiego jej tłumacza. W ten sposób dochodzimy do progu XIII wieku n.e.: od tego miejsca Lejeune trzyma się już ściśle chronologii. Najpierw go więc zajmują Roger Bacon i Witelo jako pierwsi użytkownicy łacińskiego tekstu *Optyki*, później ślady jej znajomości w Europie od w. XV do XVII, dalej jej „odkrycie“ z końcem w. XVIII przez historyków nauk ścisłych, co w następnym stuleciu spowodowało szereg rozpraw o niej. Osobny zaś i końcowy paragraf charakteryzuje jej wydanie przez Goviego w r. 1885.

Rzecz zrozumiała, że pisząc ten rozdział miał Lejeune do dyspozycji sporo materiału zgromadzonego przez poprzednich historyków nauki, co jednak nie umniejsza jego samodzielności, bo trzeba przyznać, że tę odziedziczoną spuściznę rozstrząsał on krytycznie i wzbogacił o własne spostrzeżenia i uwagi; do najcenniejszych z nich zaliczam te, które (na s. 12*—13*) charakteryzują pisarski warsztat emira Eugeniusza jako tłumacza *Optyki*. Z drugiej wszakże strony pozwolił sobie do niektórych paragrafów tegoż rozdziału wprowadzić garść drobnych poprawek i uzupełnień.

Nie przekonały mnie wywody Lejeune'a (s. 18*; por. też s. 115* u dołu), jakoby do rąk arabskiego tłumacza doszedł grecki tekst *Optyki* Ptolemeusza już w tak zdefektowanym stanie, w jakim ją później zastał emir Eugeniusz. Byłbym wprawdzie skłonny podzielić może ten pogląd, o ile go zawężymy do braku I księgi, choć pod warunkiem, że prawdziwe jest inne twierdzenie autora, mianowicie to (Lejeune s. 30* u góry), iż Alhazen „usiłował odtworzyć tę księgę“, czego w tej chwili nie mogę niestety sprawdzić. Wątpię natomiast, czy arabski tłumacz pracował tak niewolniczo, żeby miał zachować owe cztery pierwsze wyrazy niedokończonego zdania („Rursus protraatur perpendicularis az“), na jakich nieoczekiwanie urywa się V księga przekładu Eugeniusza (zob. jej wydanie na s. 269). Sądzę bowiem, że ten anonimowy uczony arabski, który w IX w. przetłumaczył dzieło Ptolemeusza na swój język, był dość inteligentny na to, by zrozumieć, iż zacytowany okruczek zdania nie ma żadnej wartości bez dalszego ciągu zamierzonej konstrukcji geometrycznej; nie widzę więc dostatecznej przyczyny, dla której by go po prostu nie pominął, a cały swój przekład nie zakończył na zdaniu poprzednim, z dodaniem uwagi, że więcej tekstu greckiego nie znalazł. Tego samego jednak nie można oczekiwać od emira Eugeniusza, gdyż bez wątplenia hołdował on powszechnemu zwyczajowi łacińskich średniowiecznych tłumaczy, polegającemu na tym, że obcojęzyczny tekst należy tłumaczyć słowo za słowem, bez względu na ewentualne nonsensy, jakie stąd mogą wynikać (niedaleko szukając znajdujemy na to przykład w ustępie skomentowanym przez Lejeune'a na s. 268). Konkluduję zatem, że łatwiej jest wyjaśnić zachowanie owego czterowyrzowego okruczku przez łacińskiego niż przez arabskiego tłumacza, skąd dalszy wniosek, że ten ostatni miał przed sobą nie zdefektowaną jeszcze księgę V *Optyki*. Błędne wydaje się twierdzenie Lejeune'a (s. 31*, przypis 1), że „il existe plusieurs traductions latines de l'Optique

d'Alhazen" i że to dzieło „est en tout cas connu avant celui de Ptolémée“; zacytowany A. Mieli nie jest pod tym względem żadnym autorytetem. Wśród szesnastowiecznych autorów, wspominających o *Optyce* Ptolemeusza (s. 32*—33*), brak wielkiego bibliografa Konrada Gesnera, który wymienia to dzieło zarówno w swej *Bibliotheca universalis* (Tiguri 1545) na k. 176 verso, jak i w swych *Pandectae* (Tiguri 1548) na k. 78 verso. Dwukrotnie powtórzona wiadomość (s. 33*, przypis 2 i s. 34* w tekście), że dzisiejszy rękopis berliński Lat. fol. 202 jest kopią (rękopisu paryskiego Lat. 10260), sporządzoną w r. 1820 przez E. Bekkera „pour V. Rose“, zawiera aż dwa błędy: uczony ów kopista (1785—1871) stale używał imienia Immanuel i nie mógł pracować „dla V(alentina) Rosego“, bo ten urodził się dopiero w r. 1829 (obu tych błędów uniknął zresztą Lejeune na s. 47*). Bardzo podejrzany jest domysł (s. 36*, przypis 3), że krytyczne wydanie *Optyki* Ptolemeusza przygotowywał w naszym stuleciu Franz Boll; cytowany w tym miejscu Axel Anton Björnbo został moim zdaniem fałszywie rozumiany, a poprawną wykładnię jego słów upatrywałbym w tym, że nie kto inny, lecz on sam projektował owo wydanie i że właśnie w tym celu skłonił Bolla do skolacjonowania edycji Goviego z rękopisem mediolańskim. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że Boll i Björnbo byli kolegami i że Björnbo dla swego wydania *Optyki* Alkindiego (1912) wypożyczył do Kopenhagi wyżej wspomniany rękopis krakowski, którego (o ile mi wiadomo) Boll nigdy nie miał w ręku. Przytoczone przez Lejeune'a zdanie: „Ein Vergleich der Kollation Bolls mit den übrigen alten Handschriften ergab“ itd. na pewno więc mówi o porównaniu („Vergleich“) wykonanym przez samego Björnbo, a nie przez Bolla, który go tylko wyreczył przy w.w. kolacjonowaniu rękopisu mediolańskiego. Do czego mogę dodać jeszcze i tę wiadomość, że ze spuścizny naukowej po A. A. Björnbo odziedziczyłem własnoręczny jego notatnik pt. *Codices Latini*, w którym na s. 19, pod nagłówkiem *Ptolemaios Optik*, znajduje się wykaz piętnastu rękopisów przekładu tej *Optyki*, jakich sygnatury były temu duńskiemu uczonemu znane z literatury i z katalogów ok. r. 1901. Nie ulega więc wątpliwości, że Björnbo już podczas swych studiów monachijskich interesował się przekładem emira Eugeniusza.

Drugi rozdział *Wstępu* Lejeune'a ma pokrój filologiczny, bo zmierza do odpowiedzi na pytanie, które z dotychczas istniejących odpisów *Optyki* Ptolemeusza posiadają rzetelną wartość dla ustalenia jej tekstu. Jak wspomniałem przed chwilą, Björnbo w swych podręcznych notatkach podał sygnatury 15 odpisów; dokładnie te same egzemplarze wymienia także Lejeune, lecz z tej piętnastki od razu eliminuje dwa jako notoryczne kopie dwu innych, a jeden jako bądź zaginiony, bądź o niewiadomym dzisiaj miejscu przechowania. Miał więc Lejeune w ręku tylko 12 odpisów *Optyki* i skolacjonował je z wydaniem Goviego już to w całości, już też częściowo, w tym mianowicie celu, żeby ustalić ich „drzewo genealogiczne“ w sposób jak najbardziej wiarygodny. W szczegóły tego ustalającego proceduru nie będę tu wchodził, bo nie piszę dla filologów (których jak sądzę, zainteresowałby zwłaszcza § 2 omawianego teraz rozdziału, choć w nim może nie wszystko uzyskaloby jednomyślną ich zgodę); ogólnie tylko podam, że przyjęta przez wydawcę metoda jest w gruncie rzeczy klasyczną, choć przez niektórych mediewistów krytykowaną metodą „wspólnych błędów“, lecz Lejeune stosuje ją z pochwałą godną ostrożnością i w niektórych przypadkach uzupełnia ją rozbiorem bibliograficznych cech danego odpisu. Swoją drogą ta

skrupulatność powoduje pewną rozwlekłość wywodów autora (który na s. 6* sam je określa jako „peut-être trop copieux“); poczytam mu wszakże za zasługę, że analizę prawie każdego odpisu zakończył jej streszczeniem i wyróżnił to przez użycie kursywy, dzięki czemu czytelnik przy dość męczącej lekturze omawianego rozdziału ma możliwość dać chwilę odpoczynku oczom i mózgowi.

Wspomniane drzewo genealogiczne jest graficznie przedstawione na s. 60* i łatwo z niego odczytać fakt, że tylko połowa owego tuzina przebadanych przez Lejeune'a rękopisów zasługiwała na pełne skolacjonowanie (a raczej na pełne uwzględnienie w aparacie krytycznym), bo druga połowa charakteryzuje się tym, iż każdy jej składnik okazał się bezpośrednią lub pośrednią kopią jednego z rękopisów, wchodzących do tamtej pierwszej połowy. Wyrażając ten sam fakt innymi, a bardziej konkretnymi słowami możemy więc powiedzieć, że dla wydania tekstu *Optyki* Ptolemeusza samodzielelną wartość mają jedynie następujące kodeksy, w liczbie sześciu: *A = Ambrosianus* T. 100 sup., *K = Cracoviensis* 569, *B = Basilensis* F. II. 33, *F = Berolinensis* Lat. fol. 283, *V = Vaticanus latinus* 2975 i *T = Romanus Gesuiticus* 419, przy czym uszeregowałem je tutaj według malejącej wartości. Tak zaś postąpiłem m. in. dlatego, żeby podkreślić, iż rękopis krakowski (*K*) jest w tym zespole prawie najcenniejszy, bo co do swej poprawności ustępuje tylko mediolańskiemu rękopisowi *A*.

Mimo to ani *K*, ani nawet *A* (choć oba powstały — niezależnie od siebie — na początku XIV wieku) nie są bezpośrednimi odpisami tzw. archetypu czyli autografu emira Eugeniusza, bo wykazują sporo lekcji błędnych, lub co najmniej podejrzanych, w stosunku do takiego „idealnego“ tekstu, jaki mielibyśmy prawo nazwać w pełni poprawnym tak co do treści, jak co do słownictwa czy gramatyki. Według Lejeune'a (s. 120*—121*) należy zatem przyjąć, że ok. r. 1200 sporządzono z archetypu kopię, wprawdzie na ogół bardzo wierną, lecz już bynajmniej nie wolną od pomyłek pisarskich i że właśnie z niej wywodzi się bezpośrednio rękopis *A*, a pośrednio *K* i cała reszta dostępnych dzisiaj odpisów późniejszych. Sądzi on dalej, że rękopisy *A*, *K*, *B*, *F*, *V*, *T* wspólnie stanowią dostateczną podstawę do niewątpliwej rekonstrukcji brzmienia owej kopii, którą nazywa „wspólnym przodkiem“ wymienionych rękopisów i zgodnie z tym przekonaniem staje na stanowisku, że na takiej rekonstrukcji właściwie się kończy jego zadanie jako wydawcy tekstu *Optyki*, co w praktyce nie prowadzi wprawdzie do całkowitej rezygnacji z poprawek konjekturalnych, lecz ogranicza je do minimum (por. s. 6* przedślowia) i przerzuca je do aparatu krytycznego. Oto bowiem co czytamy na s. 114*: „Je n'ai pas hésité à conserver dans le corps du texte des leçons suspectes, me contentant de signaler en appareil critique la leçon qu'on attendrait. En principe, je préfère laisser subsister quelques fautes réelles que l'on pourra toujours déceler, plutôt que de risquer d'étouffer une leçon originale sous une faute séduisante“. Ostrożność godna zaiste pochwały, zwłaszcza jeśli się zważy, jak długą drogę musiał przejść pierwotny tekst Ptolemeusza, zanim pod piórem emira Eugeniusza przyoblekł się w szatę łacińską. Bo wszakże jest jasne, że za pewną część „błędów“ mogą ponosić winę już greccy kopiści, za inną tłumacz arabski, za inną kopiści arabscy, a za jeszcze inną tłumacz łaciński.

Z kolei następuje trzeci rozdział *Wstępu*, stosunkowo bardzo krótki (s. 123*—131*), lecz mimo to wielce użyteczny, pt. *Sommaire de l'Optique de Ptolémée*. W języku francuskim daje tu Lejeune streszczenie, a raczej szczegółową dyspo-

zycję wydawanego przez siebie dzieła, przy czym nie potrzebuję dodawać, że ten „konspekt“ tyczy się tylko ksiąg II—IV i początku księgi V, gdyż już w zagajeniu niniejszej recenzji była mowa o tym, że tylko takie torso przyswoił emir Eugeniusz językowi łacińskiemu. Użyteczność zaś tej dyspozycji polega m. in. na tym, że dzięki niej czytelnik z całą łatwością orientuje się w treści *Optyki* i w razie potrzeby natychmiast może odszukać tę jej część czy częśćkę, która go w danym momencie interesuje. Jest to tym cenniejsze, że tylko nieliczni historycy nauki, nawet gdy dobrze znają klasyczną lub nawet potoczną średniowieczną łacinę, są dostatecznie obznajomieni z tą specyficzną łaciną XII—XIII stulecia, jaka na skutek manieri tłumaczenia „słowo za słowem“ panuje w ówczesnych przekładach z języka arabskiego; wszakże już nasz Witelo, w przedmowie do swej *Perspektywy*, narzekał na „taedium verboritatis Arabicae“, przez co na pewno rozumiał nie tylko nadmiar słów, lecz także zawiłość konstrukcji gramatycznych, nie zawsze zgodnych z duchem łacińskiego języka. Dyspozycja zatem, o której mówię, posługująca się lapidarnymi sformułowaniami w nowożytnym języku, w wielu przypadkach zwalnia czytelnika od mozolnego rozczytywania się w potoku nadmiernie długich zdań łacińskiego tłumacza i pozwala szybko odnaleźć ten paragraf przekładu, w którym dana kwestia optyczna została przez Ptolemeusza omówiona.

A omówił on je w następującym porządku. Większa część II księgi traktuje ogólnie o rzeczach widzialnych, a szczególnie o dostrzeganiu ich barwy, położenia, wielkości, kształtu i ewentualnej zmienności, po czym następuje druga część tejże księgi, dotycząca złudzeń optycznych przy widzeniu prostym; ze względu na Kopernika (*Revoluciones* I c. 5 i c. 8) warto tu zwrócić uwagę na §§ 131—132 z klasycznym przykładem złudzeń, jakim podlega widz stojący na płynącym okręcie. Treść III księgi należy przeważnie do katoptryki czyli do nauki o odbijaniu się światła, jakkolwiek Ptolemeusz wtrąca tu dłuższy ekskurs (§§ 25—62) o widzeniu binokularnym, dla którego właściwszym miejscem byłaby księga poprzednia; lecz abstrahując od tej wstawki mamy tu najpierw wyśłowione i doświadczeniami poparte zasadnicze prawa katoptryki, później zaś zwięzły wykład o zwierciadłach płaskich i o zwierciadłach wypukłych. Dalszy ciąg katoptryki otrzymujemy w księdze IV; po większej części zajmuje się ona zwierciadłami wklęsłymi, lecz końcowe §§ 156—182 omawiają zwierciadła złożone, o rozmaitych kształtach. Wreszcie ostatnia księga V jest wyłącznie poświęcona nauce o załamywaniu się światła (wśród czego oddzielne miejsce zajmuje refrakcja astronomiczna); słusznym zdaniem historyków optyki jest to bodaj najciekawsza księga całego dzieła, bo dowodzi, że ten dział optyki nie tylko powstał, lecz także znacznie się rozwinął już w starożytności, a nie dopiero u Arabów, jak to powszechnie mniemano aż do schyłku XVIII stulecia. Tym więc bardziej należy żałować, że ta księga nie doszła nas w całości, o czym już wspomniałem na poprzednich stronicach niniejszej recenzji.

W tym miejscu kończę sprawozdanie ze *Wstępu* wydawcy i na krótko przechodzę do samego wydania; wypełnia ono s. 5—269 o zwykłej (tj. „bezwiazdkowej“) paginacji. Nie potrzebuję powtarzać, że jest ono opatrzone normalnym aparatem krytycznym, bo o nim wspomniałem już wyżej; tutaj natomiast muszę dodać, że oprócz tego filologicznego aparatu (w języku łacińskim) zamieszcza Lejeune u dołu wielu stronic przypisy w języku francuskim. Mają one mieszany charakter, gdyż niektóre z nich uzupełniają aparat krytyczny szerszymi uwa-

gami o stanie łacińskiego tekstu w danym jego miejscu, podczas gdy inne głębiej wchodzi w zagadnienia merytoryczne i przez to nabierają cech komentatora egzegetycznego czy nawet historycznego. Tak np. w przypisie do s. 9 stwierdza komentator, że emir Eugeniusz próbował powtórzyć niektóre doświadczenia optyczne, opisane przez Ptolemeusza. Specjalna wartość tego rodzaju przypisów jest zbyt oczywista, żeby się nad nią rozwodzić.

Na s. 271 drukuje wydawca nieliczne *Fragmenta Opticorum Ptolemaei*, jakie znajdujemy u późnogreckich i bizantyńskich uczonych. Lejeune sądzi, że wszystkie one pochodzą z (zaginionej) księgi I. Można by to zakwestionować co do fragmentu 4, o ile zaryzykuje się hipotezę, że dla zjawiska tęczy Ptolemeusz przyjmował bodaj częściowe współdziałanie refrakcji optycznej. W takim przypadku należałoby ten fragment odnieść raczej do (również zaginionego) końca V księgi.

Siedemdziesiąt następnych stron (273—344) zajmuje alfabetyczny *Index Latinitatis*, uwzględniający komplet słów występujących w przekładzie emira Eugeniusza, ze wskazaniem (z reguły) wszystkich miejsc tekstu, w których tafia się dane słowo łacińskie. Taka troska o zupełność dokumentacji wydaje się czasem zanedo pedantyczna, ale być może, że filologowie jej przyklasną.

Z mniejszą natomiast starannością są sporządzone dwa dalsze wykazy alfabetyczne, a to *Index Persqnarum* (s. 345—347) i *Index des ouvrages cités* (s. 349—355), bo przy szeregu nazwisk brak imion lub ich inicjałów, a przy nazwisku Delambre'a podano inicjał M (= Monsieur) zamiast J(ean) B(aptiste). Najmniej zaś szczęścia w tych indeksach przypadło Polakom. W pierwszym indeksie Okulicz występuje jako „Ockulicz“, w drugim zaś Wisłocki jako „Wisloki“, choć prawie wszędzie indziej pisownia tych polskich nazwisk jest poprawna; jeszcze gorzej wyszedł Witelo, stale pisany jako „Vitellon“.

Przymknijmy jednak oko na te drobiazgi; są to mikroskopijne plamki na całości omawianej przeze mnie książki, zasługującej skąd inąd na najwyższe pochwały. Już sam ogrom włożonej w nią pracy godzien jest podziwu; ale z punktu widzenia jej użytkownika jeszcze większą wagę ma fakt, że historia optyki została wzbogacona o nowoczesne, prawdziwie krytyczne wydanie jednego ze swych klasyków. Jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdyby to samo dało się wkrótce powiedzieć o Alhazeni, którego wielkie dzieło *De aspectibus* od niemal czterech wieków aż do dnia dzisiejszego jest dostępne jedynie poprzez wydanie bazylejskie z r. 1572. Po ukazaniu się książki Lejeune'a analogiczne wydanie wspomnianego klasyka arabskiego jest na pewno najgorętszym życzeniem każdego historyka dawnej nauki o świetle.

Aleksander Birkenmajer

Louis Dulieu, *Essai historique sur l'Hopital Saint-Éloi de Montpellier (1183—1950)* z przedmową rektora Euzière'a, Montpellier impr. Charles Déhan 1953, s. 388.

Polska nie może poszczycić się szpitalem, którego tradycje sięgałyby XII stulecia; w biegu wieków bowiem istniało wiele rozlicznych przeszkód, które paraliżowały poczynania tego typu instytucji. Nie trzeba przy tym zapominać, iż dzieje jakiegoś szpitala, to nie tylko dzieje opieki nad chorymi i nieszczęśli-